

Bartłomiej Kozłowski

Może by tak PiS zmienił swoją nazwę?

Refleksja na temat ułaskawienia Mariusza Kamińskiego

Co by było, gdyby Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej powiedział komuś – w cztery oczy, w obecności jakichś innych osób, bądź publicznie – że jeśli popełni on jakieś przestępstwo – np. założy nielegalny podsłuch, pobije kogoś, sfałszuje jakiś dokument, itp. – to nie poniesie on za to przestępstwo realnej kary, bo jeśli nawet zostanie skazany przez sąd, to on go ułaskawi?

O takim stwierdzeniu Prezydenta można byłoby twierdzić (mógłby w każdym razie ktoś tak przynajmniej próbować twierdzić), że nie ma w nim nic niezgodnego z prawem. Prezydent niezaprzeczalnie władny jest ułaskawiać osoby skazane za przestępstwa (z wyjątkiem tych, które zostały skazane przez Trybunał Stanu), więc taka zapowiedź ze strony Prezydenta byłaby niczym więcej – w wyobraźalny sposób mógłby ktoś argumentować – jak zapowiedzią skorzystania przez niego z jego konstytucyjnego uprawnienia. Z punktu widzenia prawa karnego takie stwierdzenie głowy państwa nie kwalifikowałoby się – mógłby ktoś też tak uważać – jako np. podżeganie do popełnienia przestępstwa. Zgodnie bowiem z art. 18 § 2 k.k. *„odpowiada za podżeganie, kto chcąc, aby inna osoba dokonała czynu zabronionego, nakłania ją do tego”*. Przepisy prawa karnego należy interpretować w sposób ścisły – nie rozszerzający. Podżeganiem byłoby powiedzenie komuś „zrób to” (coś, co według prawa jest przestępstwem). Nie byłoby nim jednak powiedzenie do innej osoby: *„nie zachęcam cię do zrobienia tego, ale jeśli jednak to zrobisz, to jako prezydent cię ułaskawię, jeśli zostaniesz skazany”* – gdyż w stwierdzeniu takim nie byłoby elementu nakłaniania do dokonania czynu uznawanego przez prawo za przestępstwo.

Takie rzeczy teoretycznie rzecz biorąc można byłoby twierdzić. Lecz z drugiej strony, nie mam żadnych wątpliwości – i sądzę, że nikt inny też ich nie ma – że jeśli Prezydent z góry zapowiedziałby jakiejś osobie ułaskawienie w przypadku popełnienia przez nią takiego czy innego przestępstwa, to byłoby to niesłychanym wręcz nadużyciem jego konstytucyjnych uprawnień, bezapelacyjnie kwalifikującym go do postawienia przed Trybunał Stanu.

Zapowiedzenie przez Prezydenta komuś, kto jeszcze nie popełnił przestępstwa, a – powiedzmy – dopiero ma zamiar je popełnić, czy też zastanawia się nad ewentualnym jego popełnieniem – że zostanie ułaskawiony w przypadku popełnienia przez niego tego przestępstwa to oczywiście przykład czysto hipotetyczny. Nikt w poważny sposób nie wyobraża sobie, by Prezydent mógł w taki sposób postąpić. Tego rodzaju sytuacja może by i mogła mieć miejsce np. w jakimś upadłym tak naprawdę państwie afrykańskim, ale już chyba nawet nie w Rosji, czy na Białorusi. Lecz przedstawiony przeze mnie na wstępie przykład – choć jest czymś „nie do pomyślenia” (w sensie poważnym, jako coś, co naprawdę mogłoby się zdarzyć, bo można przecież go sobie wyobrazić jako czysto teoretycznie możliwą sytuację) to mimo wszystko wyraźnie pokazuje, że jest możliwe coś takiego, jak nadużycie przez Prezydenta jego konstytucyjnego uprawnienia do korzystania z prawa łaski.

Czy takim nadużyciem prezydenckiego prawa do ułaskawiania było ułaskawienie przez prezydenta Andrzeja Dudę obecnego ministra – koordynatora ds. służb specjalnych Mariusza Kamińskiego, który został nieprawomocnie skazany na 3 lata więzienia za to, że jako szef CBA nadużył swoich uprawnień w sprawie tzw. afery gruntowej? Podnoszone są w tej kwestii głosy, że tak. Twierdzi się przede wszystkim – twierdzenie takie wypowiedział m.in. Ryszard Kalisz, że ułaskawić można wyłącznie taką osobę, która została prawomocnie skazana za przestępstwo – a przecież Mariusz Kamiński prawomocnie skazany nie był (według Kalisza prezydent mógłby ułaskawić Kamińskiego, gdyby ten wycofał złożoną przez siebie apelację od wyroku Sądu Rejonowego dla Warszawy – Śródmieścia i wydany wobec niego wyrok 3 lat pozbawienia wolności by się uprawomocnił. Rzeczą jednak w tym, że nic nie wiadomo, by Kamiński coś takiego właśnie zrobił).

Osobiście jednak sądzę, że ci, którzy twierdzą, że prezydent Andrzej Duda nie miał prawa ułaskawić nieprawomocnie póki co (jak się w każdym razie zdaje – bo jest oczywiście rzeczą teoretycznie możliwą, że Mariusz Kamiński wycofał z Sądu Okręgowego w Warszawie swoją apelację i doprowadził do uprawomocnienia się wyroku – gdyby tak było, to możliwość skorzystania wobec niego z prawa łaski nie budziłaby żadnych wątpliwości) skazanego Mariusza Kamińskiego nie mają racji. W ten sposób wypowiadają się – jak mi się wydaje – przede wszystkim prawnicy, którzy mają w głowach przede wszystkim kodeks postępowania karnego i dla których prawo to w pierwszym rzędzie ustawa.

Żeby było jasne – z samego faktu, że rozdział 59 [kodeksu postępowania karnego](#), zatytułowany „Ułaskawienie” (zawiera on artykuły od 560 do 568) stanowi część działu XII k.p.k. „Postępowanie po uprawomocnieniu się orzeczenia” zdaje się wynikać, że ułaskawiona może zostać tylko taka osoba, która została prawomocnie skazana za popełnienie przestępstwa. Lecz biorąc pod uwagę sam tylko k.p.k. zwróćmy uwagę na jedno: zawarte w nim przepisy dotyczące postępowania ułaskawieniowego regulują postępowanie sądu, Prokuratora Generalnego, a także osoby składającej wnioski o ułaskawienie (samego skazanego, osoby z jego najbliższej rodziny, bądź osoby pozostającej z nim we wspólnym pożyciu). Kompletnie natomiast nie regulują one postępowania i uprawnień tej osoby, do której należy decyzja o skorzystaniu lub nieskorzystaniu z prawa łaski – Prezydenta.

No, a poza tym, stosowanie prawa łaski jest tym uprawnieniem Prezydenta, które przysługuje mu bezpośrednio na mocy Konstytucji. Art. 139 polskiej ustawy zasadniczej mówi, że „Prezydent Rzeczypospolitej stosuje prawo łaski”. Jedyne wskazane w Konstytucji ograniczenie tego prawa zawiera się w zdaniu drugim art. 139, gdzie mowa jest o tym, że „Prawa łaski nie stosuje się do osób skazanych przez Trybunał Stanu”.

Odnosnie prezydenckiego uprawnienia do stosowania prawa łaski warto też zauważyć, że uprawnienie to (poza zastrzeżeniem o niemożności ułaskawienia osoby skazanej przez Trybunał Stanu) nie jest w Konstytucji w żaden sposób ograniczone, ani regulowane. Art. 139 Konstytucji nie zawiera zdania (które, teoretycznie rzecz biorąc mógłby przecież zawierać), że „szczegóły postępowania w sprawach o ułaskawienie reguluje ustawa” (Fakt, że przepis konstytucyjny nie zawiera takiego – przykładowo – zdania, nie oznacza tego, że przepisy rozdziału 59 k.p.k. są niezgodne z konstytucją poprzez sam fakt, że regulują postępowanie w sprawach dotyczących ułaskawienia. Oczywiście jest chyba np. to, że sąd wyrokujący w

sprawie kogoś, kto zwraca się do prezydenta o ułaskawienie powinien mieć możliwość wypowiedzenia się w kwestii tego, czy zasługuje on na łaskę głowy państwa, czy też nie. Sprzeczne z Konstytucją byłoby dopiero to, gdyby Prezydent nie mógł kogoś ułaskawić – innego, niż ktoś skazany przez Trybunał Stanu – pomimo negatywnej opinii ze strony sądu).

I wreszcie też – to chyba podstawowa sprawa – pojęcie „prawa łaski” nie jest w Konstytucji w żaden sposób zdefiniowane. A jeśli tak jest, to pojęciu temu należy nadać najszerszą, sensownie możliwą wykładnię. W owej „najszerzej, sensownie możliwej” wykładni prawa łaski z pewnością nie mieściłby się przypadek „ułaskawienia” z góry osoby, która jeszcze nie popełniła przestępstwa. Oczywiście jest, że Prezydent, odwołując się do danej mu przez Konstytucję możliwości korzystania z prawa łaski, nie może dawać nikomu *imprimatur* na jego przestępczą działalność. Coś takiego byłoby nadużyciem prezydenckich uprawnień określonych w Konstytucji, i bardzo możliwe, że także przestępstwem (jeśli nie podżeganiem, to tzw. pomocnictwem psychicznym do popełnienia przestępstwa, ewentualnie też tzw. przestępstwem urzędniczym – nadużyciem uprawnień przez funkcjonariusza publicznego, którym zgodnie z art. 115 **kodeksu karnego** jest m.in. Prezydent ze szkodą dla interesu publicznego lub prywatnego – zob. w tej kwestii art. 231 k.k.). W ramach takiej wykładni pojęcia prawa łaski mieści się jednak ułaskawienie osoby skazanej za przestępstwo, choćby nawet nie była ona (jeszcze) skazana prawomocnie.

Nie można więc – moim zdaniem – twierdzić, że prezydent RP Andrzej Duda nie miał prawa ułaskawić Mariusza Kamińskiego, gdyż ten skazany był nieprawomocnie. Lecz jeśli nawet prezydent miał prawo Mariusza Kamińskiego ułaskawić – a ja twierdzę, że miał - to mimo wszystko można zadać pytanie o to, czy ułaskawiając byłego szefa CBA i obecnego koordynatora służb, Duda zrobił dobrze. I o czym świadczy ta jego decyzja.

Pytanie to wydaje się szczególnie zasadne w świetle niedawnych medialnych doniesień, że prezydent Andrzej Duda nie jest skłonny do korzystania z przysługującego mu prawa łaski. Kilka dni temu w szeregu serwisach internetowych – a także m.in. w „Gazecie Wyborczej” – można było przeczytać informację o tym, że spośród 23 osób, które zwróciły się do niego z prośbą o ułaskawienie, prezydent nie ułaskawił nikogo.

Być może, oczywiście, że wszystkie 23 osoby, które przed Mariuszem Kamińskim i jego trzema współpracownikami (którzy też zostali ułaskawieni) zawróciły się do prezydenta Andrzeja Dudy z prośbą o ułaskawienie to jacyś bardzo groźni bandyci, którzy powinni gnić w kryminale. Nie wykluczam, że tak właśnie było – nic nie wiem o tych osobach. Ale jeśli nawet *by* tak było (z tymi „bandytami” to oczywiście tylko taka hipoteza) to wszystkie te osoby zwróciły się do prezydenta (jak sądzę, bo przecież nie znam szczegółów ich spraw) w normalnym trybie, jaki kodeks postępowania karnego przewiduje w sprawach o ułaskawienie. Przede wszystkim osoby te – przypuszczać można ze 100% pewnością – były skazane prawomocnie. Przypuszczać też można, że osoby te – a przynajmniej niektóre z nich – odsiedziały już część, i to może znaczną, swoich wyroków. Przypuszczać można wreszcie, że osoby te (bądź członkowie ich rodzin, którzy zwrócili się do Prezydenta o ich ułaskawienie) motywowały swoje prośby różnymi powodami osobistymi, rodzinnymi, zdrowotnymi – ogólnie rzecz biorąc życiowymi. Dla Andrzeja Dudy te wszystkie motywacje próśb o

ułaskawienie nie były jednak powodem do tego, by wspomniane tu osoby faktycznie ułaskawić.

Więc jaki był powód skorzystania z nieskorego do ułaskawiania kogokolwiek Andrzeja Dudy do ułaskawienia – i to w trybie niezwykłym, choć zgoda, że niezakazanym przez Konstytucję – Mariusza Kamińskiego? Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna: wyłącznie polityczny, i to polityczny w najgorszym tego słowa znaczeniu.

O Mariuszu Kamińskim, w kontekście jego ułaskawienia należy powiedzieć dwie proste i bezsporne rzeczy. Po pierwsze, Mariusz Kamiński jest jednym z najbardziej prominentnych działaczy Prawa i Sprawiedliwości – partii, z której wywodzi się obecny prezydent. Po drugie, czynów, za które został skazany dopuścił się nie jako zwykły, prywatny człowiek, ale jako ważny funkcjonariusz w poprzedniej ekipie rządowej, w której pierwsze skrzypce grał PiS.

Jedną z fundamentalnych zasad, na jakiej powinno opierać się działanie demokratycznego, szanującego prawa i wolności obywatelskie państwa jest zasada, że o ile „zwykłym” obywatelom wolno robić wszystko to, czego prawo nie zakazuje, to władza – działając jako władza – może robić tylko to, na co prawo jej pozwala. Mówi o tym artykuł 7 Konstytucji: „*Organy władzy działają na podstawie i w granicach prawa*”.

Mariusz Kamiński, podejmując działania „w temacie” wykrycia domniemanej korupcji w resorcie rolnictwa, które sąd uznał za przestępstwo, działał jako funkcjonariusz, jako organ państwa – nie jako prywatny obywatel.

Być może – oczywiście – że wyrok, jak Sąd Rejonowy dla Warszawy – Śródmieścia wydał w sprawie Mariusza Kamińskiego był złym i błędnym wyrokiem. Być może, że nieprawidłowo stwierdzone zostały nim jakieś fakty (choć ja nie słyszałem takiego akurat zarzutu wobec tego wyroku), być może, że jakieś działania Mariusza Kamińskiego i jego podwładnych błędnie zostały zakwalifikowane jako przestępstwo. Na temat tego, czy tak było, nie jestem, oczywiście, w stanie się wypowiadać – nie czytałem przecież (bodaj) 300 – stronicowego uzasadnienia wyroku, jakie w skomplikowanej niewątpliwie sprawie Mariusza Kamińskiego napisał sędzia Wojciech Łączewski ze śródmiejskiego sądu rejonowego. Ale gdyby nawet tak było, to weryfikacja tego, czy tak faktycznie było, jest – tak „normalnie” – zadaniem sądu II instancji. Oczywiście, sąd odwoławczy też *może* błędnie stwierdzić fakty, też *może* błędnie zinterpretować prawo. Może to zrobić, bo ludzie są omylni, a sędziowie są przecież (tylko) ludźmi. Ale „tak normalnie” to mimo wszystko zakłada się również, że sąd w który w jakiejś sprawie wydał wyrok, najlepiej zna fakty tej sprawy, i że również najlepiej zna się na interpretacji prawa, odnoszącego się do tych faktów - a kimś najbardziej powołanym do weryfikacji ustaleń sądu I instancji jest sąd wyższego rzędu. Znał prezydent Andrzej Duda fakty afery gruntowej lepiej od sądu, znał się lepiej od sądu na przepisach, które sąd wobec Mariusza Kamińskiego zastosował? Wiedział może lepiej od sądu, że Mariusz Kamiński nie był winnym popełnienia zarzuconego mu przestępstwa?

Istnieje też inna możliwość: taka, że wyrok wydany na Mariusza Kamińskiego z punktu widzenia obowiązującego prawa był zupełnie prawidłowy (w każdym razie co do ustalenia faktów i ich prawnej kwalifikacji – bo inną kwestią jest wymiar kary – nie można przecież powiedzieć, że sąd miał po prostu prawny obowiązek skazać Kamińskiego na 3 – albo na *co najmniej* 3 lata więzienia) ale mimo to – zdaniem w każdym razie prezydenta – był niesłuszny. Czyli że działania Mariusza Kamińskiego – choć stanowiły w myśl istniejącego prawa przestępstwo – to nie powinny go stanowić.

To byłoby najbardziej być może dający się bronić powód ułaskawienia Mariusza Kamińskiego. Taki motyw (zakładając, że faktycznie leżał on u podłoża decyzji prezydenta) broni się najlepiej z tego względu, że wszelkie inne, jakie teoretycznie rzecz biorąc można byłoby sobie w odniesieniu do postanowienia prezydenta wyobrazić, albo w oczywisty sposób w tej sprawie nie występowały, albo byłyby po prostu dużo gorsze – gdyby stanowiły powód prezydenckiej decyzji. I tak np. oczywiste jest, że Mariusz Kamiński nie został ułaskawiony z jakichś przyczyn czysto „ludzkich”: wieku, stanu zdrowia, czy sytuacji rodzinnej, z kolei zaś ułaskawienie go z takiego powodu, że był on partyjnym kolegą (a może np. „towarzyszem”?) Andrzeja Dudy byłoby działaniem z bardzo niskich, skandalicznych wręcz pobudek. Nie wyobrażam też sobie w sposób poważny, by Andrzej Duda mógł ułaskawić Mariusza Kamińskiego z tego powodu, że uważał on – w przeciwieństwie do sądu, który skazał Kamińskiego – że Kamiński nie złamał obowiązującego prawa – nie przypuszczam, by prezydent uważał, że lepiej od sądu zna fakty jego sprawy i lepiej zna – i umie zinterpretować – zastosowane wobec niego prawo. Pozostaje więc wspomniany tu motyw.

Ale i z takim motywem – gdyby to on miał być powodem ułaskawienia Mariusza Kamińskiego – należy bardzo uważać. Ułaskawienie kogoś w myśl rozumowania „*dobrze, ten człowiek zrobił coś, co według prawa jest przestępstwem. Ale to nie powinno być przestępstwem – więc go ułaskawiam*” byłoby daniem ze strony głowy państwa sygnału, że z jej strony na pewne zakazane przez obowiązujące prawo zachowania jest przyzwolenie. I że sprawcy tych zachowań, tak długo jak sprawuje ona swoją funkcję, mogą liczyć na jego łaskę i praktyczną bezkarność.

Takie postępowanie prezydenta nie zawsze musiałyby być czymś niemożliwym do obrony. Możemy wyobrazić sobie (czysto teoretycznie w każdym razie rzecz biorąc) np. prezydenta – wolnościowca, który konsekwentnie ułaskawiałby osoby skazane za – dajmy na to – przekroczenie określonych przez prawo granic wolności słowa. Takie postępowanie prezydenta spotkałoby się z moją aprobatą: mój stosunek do znakomitej większości obowiązujących w Polsce prawnych zakazów wypowiedzi jest – delikatnie mówiąc mocno krytyczny, czemu szereg razy dawałem wyraz w tekstach publikowanych czy to na mojej [stronie internetowej](#), czy też na blogu „[In Dubio, Pro Libertate](#)”. Oczywiście jest, że prezydent ma prawo pojmować wolność słowa (czy jakąś inną wolność – np. wolność gospodarczą, itd.) szerzej od zwykłego ustawodawcy i szerzej nawet od ustawodawcy konstytucyjnego. Ułaskawienie przez prezydenta kogoś z takiego powodu, że korzystał on jako obywatel ze swoich konstytucyjnych uprawnień, które niesłusznie jego zdaniem zostały

ograniczone przez obowiązujące prawo nie godziłoby w jakieś podstawowe zasady, na jakich opiera się istnienie i funkcjonowanie tzw. państwa prawa – z wyjątkiem może ewentualnej zasady, że każdy zakazany przez prawo czyn, niezależnie od jego rodzaju, powinien się spotkać z przypisaną mu przez prawo karą – ale przecież pewnym co najmniej podważeniem takiej zasady jest już sam w ogóle fakt istnienia czegoś takiego, jak prezydenckie prawo łaski. Ułaskawienia Mariusza Kamińskiego na jakiejś tego rodzaju zasadzie tłumaczyć jednak nie można. Nikt chyba nie uważa – za przeproszeniem – że podejmując uznane przez sąd za przestępstwo działania w sprawie tzw. afery gruntowej Kamiński korzystał po prostu ze swoich obywatelskich wolności – przekraczając co najwyżej ich określone prawem granice. I każdy też chyba zgodzi się z tym, że podejmując swoje działania Kamiński działał nie jako „zwykły” obywatel, któremu powinno być wolno robić wszystko, czego ustawa nie zakazuje (lub nawet – moim zdaniem – to, czego ustawa zakazuje, o ile zakaz ten stanowi ograniczenie jego praw lub wolności) ale jako organ państwa, któremu wolno robić tylko to, na co mu prawo pozwala. Ułaskawienie Kamińskiego – zgodne, trzeba to powiedzieć, z prawem: prezydent może ułaskawiać kogo chce, i z dowolnego powodu – godzi więc w konstytucyjną zasadę, że organy państwa mogą działać tylko na podstawie prawa i tylko w jego granicach.

Można się też co najmniej zastanawiać nad tym, czy ułaskawienie Mariusza Kamińskiego nie jest przypadkiem sprzeczne z polityczną filozofią Prawa i Sprawiedliwości – partii, z której wywodzi się obecny prezydent. Może trochę naiwnie, ale zawsze sądziłem, że PiS ma dwa generalne przekonania na temat prawa (o ile można oczywiście mówić o czymś takim, jak przekonania całej partii politycznej): po pierwsze, prawo – a w każdym razie prawo karne – powinno być najogólniej rzecz biorąc surowe, po drugie powinno być bezwzględnie egzekwowane. Zgodnie tą filozofią PiS w lansowanych przez siebie projektach zmiany prawa karnego postulował jeśli nie całkowite zniesienie, to co najmniej poważne ograniczenie istniejącej w obowiązującym prawie zasady, że nie stanowi przestępstwa taki czyn, którego społeczna szkodliwość jest znikoma. Poparł też poprawkę do Konstytucji (choć głównym inicjatorem tej poprawki była, jak pamiętam Platforma Obywatelska) zgodnie z którą ani posłem, ani senatorem nie może zostać osoba skazana prawomocnym wyrokiem na karę pozbawienia wolności za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego (poprawkę tą i wcześniej jej propozycję – idącą dalej od tego, co ostatecznie zostało zapisane w Konstytucji krytykowałem w dwóch swoich tekstach: **„Zakaz kandydowania przestępców do Sejmu i Senatu: populistyczna i antydemokratyczna propozycja PO”** i **„Czyściutki populizm - O poprawce do Konstytucji o zakazie kandydowania skazanych przestępców do Sejmu i Senatu krytycznie”**). Wyrazem filozofii PiS-u w kwestii traktowania przestępców jest też oczywiście – generalnie w każdym razie rzecz biorąc – polityka prezydenta Andrzeja Dudy, który – jak była o tym już mowa – konsekwentnie odmawia ułaskawienia (poza przypadkiem Mariusza Kamińskiego i jego współpracowników z CBA) tym skazanym (prawomocnie) za przestępstwa, którzy go o nie proszą.

A tymczasem niewątpliwie skazany na karę pozbawienia wolności za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego Mariusz Kamiński nie tylko, że został ułaskawiony przez prezydenta, to wcześniej jeszcze znalazł się na liście wyborczej PiS-u i trafił nie tylko do Sejmu, ale i do rządu. Ktoś mógłby twierdzić, że pomiędzy wystawieniem Kamińskiego jako kandydata w wyborach (i wybraniem go na posła), a popieranym przez PiS zapisem w

Konstytucji nie ma sprzeczności, jako że zapis ten mówi wyłącznie o osobach skazanych prawomocnie – a Kamiński prawomocnie skazany przecież nie był (zaś stanowisk w rządzie konstytucyjny zapis w ogóle się nie tyczy). Ale czy ktokolwiek sądzi, że ci, którzy umieścili Kamińskiego na liście wyborczej i zadecydowali o jego wejściu w skład rządu (myślę, że niewłaściwe może być tu użycie słowa „ci” – bo przypuszczam, że decydowała o tym, a zwłaszcza o tym drugim, bardzo konkretna i wiadoma wszystkim osoba – no, ale nie znam przecież szczegółów sposobu podejmowania przez PiS politycznych decyzji) rozumowali w taki sposób: *„dobrze, wystawiamy Kamińskiego, bo nie jest on prawomocnie skazany. Ale cofniemy dla niego poparcie, nakłonimy go do złożenia mandatu poselskiego i oczywiście wycofamy go z rządu, jeśli wyrok sądu pierwszej instancji w jego sprawie się uprawomocni”*?

To wszystko, co działo się wokół Mariusza Kamińskiego: wystawienie go jako kandydata w wyborach, wzięcie go do rządu i wreszcie ułaskawienie go przez prezydenta (odnośnie tego ostatniego: choć żadne prawo tego nie zabrania przyznam, że trudno wyobrazić sobie, by ministrem w rządzie mógł być ktoś, na kim ciąży wyrok skazujący go - nawet nieprawomocnie – za przestępstwo) odsłania, myślę, rzeczywistą filozofię PiS-u. Filozofia ta streszcza się w słowach: cel – o ile jest to cel słuszny według PiS-u (choć oczywiście – walka z korupcją jest słusznym celem) uświęca środki: można do jego osiągnięcia dążyć nawet przy użyciu metod niezgodnych z obowiązującym prawem. PiS przy użyciu większości parlamentarnej, rządu i swojego prezydenta może oczywiście realizować taką filozofię. Nie zabronię mu tego... bo jak? Mam jednak w związku z tym dla tej partii jedną, bardzo skromną, propozycję: może by tak zmieniła ona swoją nazwę?

Zob. [komentarze na Salonie24](#), gdzie również umieściłem kiedyś ten tekst.

[Strona główna](#)